Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr.
Poczta Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Rok II. Warszawa-Działdowo, dnia 13 marca 1932 r. Nr. 11.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Kazanie

wygłoszone dnia 7 lutego 1932 roku przez kandydata teologji ewang. **Wilhelma R. Missola** na wstępie jego pracy na stanowisku nauczyciela religji ewangelickiej w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem i w Szkole Rzemieślniczej w Działdowie.

„I rzekł (Jezus): Oto rozsiewca wyszedł siać." (Mt. 13,3)

To siebie samego ma Jezus na myśli, gdy mówi, że oto rozsiewca wyszedł siać. A siew ten był bardzo potrzebny. Bo tylko w wyjątkowych wypadkach było dobrze człowiekowi żyć, pozatem zaś — jakżeż mu mogło być dobrze, skoro spadały nań udręki zewnętrzne w postaci wojen, trzęsień ziemi, ubóstwa, głodów, chorób? — jakżeż mu mogło być dobrze, skoro doskwierał mu grzech w postaci wyrzutów sumienia, przynajmniej czasami dopominających się o zadośćuczynienie przykazaniom Bożym? — jakżeż mu mogło być dobrze, skoro nękał go lęk przed śmiercią?

Gdy tak to smutnie się przedstawiało życie ludzkie, to właśnie Jezus zjawił się, by temu zaradzić. A jak zaradził? Oto siał Jezus wieść o obowiązku miłości, miłości nawet względem wroga: więc mogło już ustać wojowanie ludzi i biedowanie: bo zawsze — nie tu, to tam jest na świecie dosyć ziemi i dosyć pożywienia i tylko właśnie potrzeba było miłości, która potrafiłaby zorganizować ludzkość tak, by ci, co mają, mogli się dzielić z tymi, co nie mają. Oto siał Jezus wieść o świętych wyrokach Wszechmocnego Boga, wyrokach często niepojętych, ale zawsze przepojonych ojcowską miłością: więc wprawdzie może nie ustąpiły cierpienia cielesne z życia człowieka, ale zato mógł już człowiek nawet z radością je znosić; bo nabrały one odtąd błogosławionego sensu. Oto siał Jezus wieść o odpuszczeniu grzechów pokutującym, więc mógł już zostać zdjęty ciężar wyrzutów z sumienia. Oto siał Jezus wieść o wiecznem dziecięcem obcowaniu człowieka z Bogiem-Ojcem i ze współzbawionem rodzeństwem duchowem w Królestwie Niebieskiem: więc mogła już śmierć stać się dla człowieka nawet zyskiem. O, bardzo to wspaniały i zarazem potrzebny był dla ludzkości taki siew, ten siew Jezusa Chrystusa!

Ale gleba, którą obsiaćby chciał Jezus, była wielka: w świecie przecież tyle ludzi, tyle ludów, przytem zaś, kto wie, może wiele, bardzo jeszcze wiele lat miałyby trwać dzieje ludzkości. Kto więc będzie siał ludziom po całej ziemi i przez wszystkie wieki ziarna wieści ewangeljowej? O, błogosławione to było zarządzenie Jezusa, gdy rzekł On: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody!" Więc posili w świat apostołowie. I zasiana została wielka połać ziemi. A dzisiaj tutaj stanąłem i ja po raz pierwszy w swem życiu na kazalnicy, by też być rozsiewcą, rozsiewającym ziarna owej Jezusowej wieści, co to zaspakaja najistotniejsze tęsknoty, a potrzeby jestestwa ludzkiego.

Przydarzyło mi się pewnego razu, że jechałem ze znajomym właścicielem samochodu jego maszyną. Przy tej okazji chciał mię ów znajomy choć troszkę nauczyć szoferstwa. Ująłem ster w ręce, przyłożyłem stopę do hamulca. Jedziemy. W pewnem miejscu trzeba było zahamować, gdyż wpoprzek przejeżdżał wóz. Naciskam hamulec... Ale samochód mi się nie zatrzymuje, tylko, choć coraz wolniej, jednak zmierza prosto na furę... Już tylko pięć kroków... trzy kroki... jeden krok... i... Chwała Bogu! Samochód mi się jakoś zatrzymał! Wyobraźcie sobie, w jakim lęku upłynęły mi wówczas te krótkie chwile niebezpieczeństwa zderzenia się z wozem. Otóż, podobnie dzisiaj tutaj się lękam o to, czy Wami, powierzoną mi Młodzieżą, właściwie pokieruję, czy jestem godny tego, jeżeli oto wyszedłem, by jako rozsiewca siać za Jezusem ziarna świętej miłującej woli Bożej. Lękam się. I dlatego duch mój błaga: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!"

Ale czy kierowanie samochodem zależy tylko od kierowcy, czy też zarazem od samejże maszyny? Czy plon zależy tylko od rozsiewcy, czy też zarazem od gleby? Zdajesz-że sobie Droga Młodzieży, sprawę z tego, że przecież i od gleby zależy plon? I zdajesz-że sobie sprawę z tego, że to Ty właśnie jesteś tu glebą? Tak, plon i od Was samych zależy!

Wiedzcie zaś, że plonem z Was ma być pojednanie Wasze, społeczność Wasza z Bogiem; inaczej mówiąc, plonem z Was ma być to, byście byli, — i to już w życiu doczesnem — dziećmi Bożemi. Ale jeżeli macie być dziećmi Bożemi, to tem samem, będąc glebą, macie być również rozsiewcami. Bo powiedzcie: czy może się dziecięciu Bożemu podobać to, co się dzieje na świecie? Czy nie uważacie, że wiele rzeczy w Ojczyźnie, ba — tuż pod bokiem Waszym — powinno ulec zmianie na lepsze? A kto tego dokona? kto zaradzi nędzy cielesnej i duchowej, kryzysowi materjalnemu i moralnemu? Zaiste, wielkie są jeszcze połacie nieobsianej należycie gleby, ale rozsiewców mało. To też Wam być rozsiewcami! Ale to nie znaczy, że macie być specjalnie kształconymi teologami, względnie księżmi. Nie. Tylko Wy macie być kiedyś na swych stanowiskach nauczycieli, urzędników, rzemieślników, techników — szlachetnymi pracownikami; macie szlachetnie postępować ze swą rodziną, ze swymi wychowankami, z klijentami, z interesantami, ze znajomymi! Już teraz bądźcie rozsiewcami. Ba, faktycznie Wy nimi nawet już jesteście: wiadomo przecież, że mimowoli wpływa jeden człowiek na drugiego i jest wzorem jeden dla drugiego, choć o tem może nie wiedzieć. Tak, Wy już nawet jesteście rozsiewcami. Tylko pytanie: czy rozsiewcami rzeczy szlachetnych? czy też rozsiewcami rzeczy szkodliwych?

Nikt nie zaprzeczy, że Jezus wyszedł, by jako rozsiewca siać ziarna szlachetne — zbożowe. A ten siew i w dzisiejszych czasach jest bardzo potrzebny. Potrzebuje go ludzkość potrzebuje Ojczyzna, potrzebuje rodzina. Więc — wyjdźmy i wychodźmy i my, by jako szlachetni rozsiewcy siać na każdym kroku myślą, mową i uczynkiem ziarno zbożowe, nie chwastowe — tak, by mógł o nas Bóg mówić Sobie z rozradowaniem ojcowskiem: „Oto rozsiewcy moi wyszli siać!"

Amen.

Życie polityczne.

(Przegląd tygodniowy).

Pan Marszałek Józef Piłsudski wyjechał w dniu 1 b. m. do Rumunji. Jak już pisaliśmy przed niedawnym czasem, Pan Marszałek zgodził się przyjąć tytuł szefa jednego z pułków armji rumuńskiej, więc teraz wyjechał, aby osobiście objąć szefostwo pułku, który od tej chwili będzie się nazywał pułkiem imienia Pana Marszałka Piłsudskiego. Z Rumunji Pan Marszałek pojechał do Rumunji. Jak długo potrwa pobyt Pana Marszałka w Egipcie, narazie nie wiadomo.

W Wilnie zmarł wielki patrjota, ks. Biskup Władysław Bandurski, gorący zwolennik Pana Marszałka Piłsudskiego i Jego Legjonów. W uroczystym pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Rządu, Sejmu, Senatu i różnych instytucyj.

Uchwalony przez Sejm budżet Państwa przeszedł obecnie do Senatu, gdzie obrady toczą się w bardzo szybkiem tempie, a tymczasem Sejm niezwykle intensywnie pracuje nad ustawami, które natychmiast są wprowadzane w życie dla uzdrowienia i usprawnienia gospodarki państwowej.

W Zagłębiu strajk trwa w dalszym ciągu, rozniecając niepokój w tym ośrodku przemysłowym. Interwencja Ministerstwa Pracy niewątpliwie spowoduje rychłe zakończenie strajku, tak bardzo szkodliwego dla pracowników i dla Państwa.

Wobec wielkiej zniżki cen na różne artykuły, a przedewszystkiem na artykuły produkcji rolnej, w całym kraju rozpoczęła się energiczna akcja za obniżką cen elektryczności. Kilka miast polskich, a mianowicie: Częstochowa, Piotrków, Radom i wiele innych zaprzestały używania prądu elektrycznego, pragnąc w ten sposób zmusić elektrownie do zniżki cen. Jest to niezmiernie ciekawe zjawisko, nie spotykane dotychczas w naszem życiu społecznem.

Niezwykle burzliwy okres przeżywają Niemcy w przededniu wyborów prezydenta Rzeszy. Przez cały kraj idzie olbrzymia fala wieców i demonstracyj, urządzanych przez różne partje i ugrupowania. Rzecz jasna, że najbardziej buńczucznie i awanturniczo występują hitlerowcy, oficjalnie już występujący z kandydaturą Hitlera na prezydenta Rzeszy. Kandydatura ta ma w chwili obecnej mniejsze szanse, albowiem zwolennicy Hindenburga zblokowali się i utworzyli znaczną przewagę nad swymi przeciwnikami. Jednocześnie rząd Brüninga coraz ostrzej występuje przeciwko awanturom hitlerowców.

We Francji zmarł znakomity mąż stanu, wielki zwolennik pokoju światowego, Arystydes Briand. Francja okryła się żałobą.

Gdy Konferencja Rozbrojeniowa w Genewie pracuje nad zaprowadzeniem pokoju na całym świecie, na innym odcinku życia międzynarodowego rozgorzała prawdziwa i zacięta wojna. Mianowicie coraz więcej państw, a w szczególności Niemcy i Anglja, wprowadzają coraz większe obostrzenia celne, co ma wszelkie pozory wojny celnej wszystkich przeciwko wszystkim. Każdy kraj, każde państwo stara się za wszelką cenę utrudnić innym państwom wwóz towarów do swego kraju, starając się natomiast zarzucić innych swojemi towarami. Obok prawdziwej katastrofy gospodarczej, jaką ten system powoduje w licznych krajach, to na skutek ustawicznych zadrażnień międzynarodowych stosunki są ciągle nieufne i naprężone i każde państwo traci swoje dobre sąsiedzkie stosunki z innemi krajami na skutek tych nieporozumień gospodarczych.

Na Dalekim Wschodzie toczy się niesłychanie zacięta i krwawa wojna. Pod Szanghajem boje toczą się ze zmiennem szczęściem. Z pozycyj bojowych raz po razu zostają wyrzucani to Japończycy, to znowu Chińczycy, jednakże, pomimo chwilowych sukcesów Chińczyków, zwycięstwo ostateczne niewątpliwie pozostanie przy Japończykach. Jaki jednak obrót ostateczny przybiorą te wypadki, trudno to dzisiaj przewidzieć. Znać tymczasem na całym Dalekim Wschodzie coraz większy zamęt i coraz większy niepokój. Zbroją się Sowiety i szykują swe wojska do jakichś nieznanych jeszcze dzisiaj posunięć, zbroi się Ameryka, gromadząc na oceanie Spokojnym coraz potężniejszą flotę. Niemcy okazują duże zainteresowanie toczącemi się wypadkami, a Francja staje się coraz bardziej tajemnicza i nie zdradza się ze swemi planami. *Z. T.*

Porady prawne.

Pani Mina Bawulska w Skurpiu. W odpowiedzi na zapytanie Pani, iż jedną markę przedwojenną (w danym wypadku z roku 1903) przerachowuje się w następującym stosunku: 1 marka niemiecka równa się 1 zło-

Ze starożytnych dziejów Słowian.

4) (Dokończenie).

I tak powoli jedne ziemie zachodnio-słowiańskie za drugiemi przechodziły w ręce niemieckie, a ludność słowiańska, choć opierała się, jak mogła, z czasem wynaradawiała się częściowo, popadając w stan niewoli. Słowianie o ile zachowali swą mowę i poczucie odrębności plemiennej, uważani byli za obywateli gorszej kategorji. Pomimo uzdolnienia Słowian do przemysłu i rzemiosł, stan rzemieślników krajowych, po zawojowaniu w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie, stworzyć się nie mógł. W miastach, które powstawały, założone lub przejmowane przez Niemców, cechy kupców i rzemieślników, obawiając się konkurencji, nie dopuszczały do przyjmowania Słowian. Już w roku 1152 było tak w Hamburgu i Magdeburgu (po słowiańsku Dziewnin). W Luneburgu słowiańskim piekarzom wolno było wypiekać tylko zwyczajny chleb, w innych miastach Słowianom pozostawiono najmniej ryzykowne zajęcia, jak łowienie tylko szczupaków, bartnictwo, płóciennictwo, garncarstwo. Ludzie, uprawiający te zajęcia, a także cyrulicy, to byli Słowianie — uważani za niegodnych, ludzi, na których ciążyła niesława. W mieście Beesków, naprzykład, krawcy wyrzucili z cechu jakiegoś Petscha za to, że się ożenił z córką płóciennika, Słowianką.

Król pruski, Fryderyk Wilhelm I-szy, tak nie lubił Słowian, zwłaszcza Serbów łużyckich, że nie tylko celem ich wynarodowienia nakazał wyrugować język serbski ze szkół, ale nawet w roku 1731 wydał rozkaz, zabraniający kapłanom dawać śluby Serbom, nie umiejącym po niemiecku. Srogość tego przepisu musiano wkrótce zmiękczyć zastosowaniem tylko do ludzi nie starszych nad 24 lata, ponieważ okazało się, że Serbowie łużyccy z nad Elby i Szprewy nie umieli wcale po niemiecku. Dopiero śmierć króla Fryderyka Wilhelma I-go wybawiła poddanych od wielu jeszcze uciążliwszych postanowień.

Polska i Czechy oparły się zaborczości Niemiec. Państwo czeskie przestało istnieć w XVII-tym wieku. Polska rozebrana została na samym końcu XVIII-go wieku. Rosja, która w wiekach średnich jęczała w niewoli Tatarów, stała się mocarstwem. Słowianie bałkańscy, czyli południowi, zawojowani zostali przez Turków. Po wielkiej wojnie powstała Polska i Czechosłowacja jako państwa samodzielne. Do samodzielnych państw słowiańskich należą dziś, prócz Polski i Czechosłowacji, również: Bułgarja, Jugosławja i Rosja.

Pomorze i Poznańskie, Śląsk Górny i Cieszyński zachowały swą polskość, mimo wiekowej germanizacji. Wystarczyło, aby Polska powstała, a procent ludności niemieckiej, naprzykład na Pomorzu, spadł do 14 procent. Przetrwał język polski w Prusach Wschodnich, na Mazurach i Warmji, w Złotowskiem, na Górnym i Dolnym Śląsku. Przetrwali częściowo Serbowie łużyccy nad Łabą, Elbą, Szprewą. W innych miastach słowiańskich nad Elbą i Odrą przetrwało wiele nazwisk i słowiańskich zwyczajów, wiele wyrazów i zwrotów, których żaden Niemiec wytłumaczyć nie może, nie znając języka polskiego.

Niemcy, żądni ziemi i panowania, wdeptali w Europie środkowej szczepy słowiańskie w ziemie, na których siedziały przez kilka tysięcy lat. *E. Sukertowa-Biedrawina.*

temu 23 groszom, albo też 100 marek niemieckich równa się 123 złotym, a więc za każdą markę 1 zł. 23 gr. Powyższe przerachowanie może jednak ulec obniżce na korzyść Pani, o ile taksa gruntu, sporządzona przez taksatora urzędowego, stwierdziła, że wartość gruntu obecnie się obniżyła, a to z powodu ogólnego spadku cen w rolnictwie, oraz z powodu spadku wartości nieruchomości.

P. S. w K. w sprawie hipotecznej. Czy wszystkie grunta, względnie wszystkie kontrakty sprzedaży gruntów bez względu na wielkość obszaru podlegają zatwierdzeniu Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Odpowiedź: Obecnie podlegają wszelkie umowy sprzedaży gruntów pomiędzy obcymi bez względu na wielkość obszaru zatwierdzeniu Okręgowego Urzędu Ziemskiego.

Z kraju i ze świata.

Działdowo.

Urodziny. Dnia 1 b. m. obchodził swe 71-letnie urodziny ks. superintendent Barczewski. Parafjanie, miłujący swego arcypasterza, składali mu życzenia dalszej owocnej pracy w zdrowiu i szczęściu.

Wyświęcenie ks. katechety. W niedzielę dnia 13 b. m. w warszawie N. P. W. Biskup Bursche dokona ordynacji ks. pastora Wilhelma Missola, profesora religji przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Działdowie.

Odwołanie pociągów. Od dnia 1 marca r.b. odwołano kursowanie pociągów pasażerskich w niedziele na linjach działdowskiego Okręgu Dyrekcyjnego, a mianowicie, między innemi, na linji: Iłowo—Mława—Działdowo pociąg Nr. 1628/1629 i 1630/1621, na linji: Toruń—Przedmieście Jabłonowo Pom. pociąg Nr. 351 i 352 z tem, że kursowanie tych pociągów odwołuje się z niedzieli na poniedziałek, względnie dnia świątecznego na pierwszy dzień poświąteczny. („Gazeta Działdowska").

Omal nie zamarzła. Pod Burkatem przypadkowo znaleziono w stogu słomy bezdomną 22-letnią Marjannę Rudzińską z Omulewa (pow. lubawski). Odstawiono ją do szpitala działdowskiego.

Zgon sędziwej obywatelki. Zgasła w Działdowie ś. p. Fryderyka Loewe, zacna, pracowita i ciesząca się szacunkiem wdowa w 90-tym roku życia. Cześć Jej pamięci!

Zgon cechmistrza. Zmarł dnia 3 marca r. b. ś. p. władysław Graduszewski, przewodniczący cechu piekarzy, członek Ochotniczej Straży Pożarnej w Działdowie.

Białuty. W ubiegłą niedzielę odbyło się na sali p. Jabłonowskiego zebranie Kółka Rolniczego. Na zebraniu, zagajonem przez p. dziedzica Dąbrowskiego, poruszona została sprawa przystępowania tutejszych osadników do Związku Osadników. W dalszym ciągu zebrania p. prezes wygłosił interesujący referat „O chowie prosiąt". Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Poznań.

Sprowadzenie zwłok ś.p. Jerzego Lenca. Do Poznania przybyły dnia 7 b. m. w specjalnie udekorowanym wagonie zwłoki nauczyciela, ś. p. Jerzego Lenca z Piasutna, który kilka dni temu zmarł nagle w tak tajemniczych okolicznościach, że rodzina jego postanowiła przeprowadzić sekcję i to w Polsce. Zwłoki ś. p Lenca poddane zostały sekcji w Poznaniu, która wykaże, czy Zmarły otruty został przez Niemców w Prusach Wschodnich, czy też umarł śmiercią naturalną. W czasie transportu zwłok ś. p. Lenca przez dworce kolejowe na Pomorzu i w Poznańskiem licznie zgromadzona publiczność oddawała hołd Zmarłemu nauczycielowi polskiej szkoły mniejszościowej w Piasutnie, który walczył o polskość Warmji i Mazur.

Ze świata.

Strajk piwny w Berlinie. W Berlinie kilkanaście tysięcy przedsiębiorstw ze sprzedażą piwa przystąpiło do strajku. Zakłady te, zamiast piwa, sprzedają inne napoje, jak wodę sodową, kawę i t. d. Związek restauratorów ocenia straty, które poniesie skarb Rzeszy z powodu strajku sprzedaży piwa na 2 miljony marek miesięcznie. Związek właścicieli browarów zwrócił się telegraficznie do kanclerza Rzeszy Bruninga, wskazując na zgubne skutki strajku piwnego.

Bolszewicy sprzedają za granicę dzwony kościelne. Do Rotterdamu przybył przez Hamburg transport dzwonów kościelnych i cerkiewnych z Rosji Sowieckiej, przeznaczonych dla Francji, gdzie mają być przetopione. Jakkolwiek dzwony te umyślnie uszkodzono i zniekształcono dla zatarcia śladów ich pochodzenia, tem niemniej widać na nich wyraźnie wyobrażone sceny biblijne lub postacie świętych. W ten sposób nawet na rynkach zagranicznych zbywają bolszewicy zrabowane mienie kościelne i cerkiewne. Olbrzymia ilość metalu, zawartego w tych dzwonach (40 tonn bronzu) wymownie świadczy o rozmiarach dokonanego spustoszenia.

Ś. p. **Wilhelmina Niedanowska**

zmarła w Skurpiu, w pow. działdowskim, przeżywszy lat 68.

Smutek ogarnął na tę wieść żałobną wszystkich, którzy znali tę zacną Niewiastę. Cicha, skromna, pracowita, szczerego serca, uczynna, cieszyła się miłością i sympatją wszystkich, którzy ją znali i z którymi się stykała. Należała ś. p. Wilhelmina Niedanowska do pokolenia, które gorąco przywiązane do mowy macierzystej, nadewszystko miłowało ziemię rodzinną, a ceniło pamiątki, po przodkach odziedziczone. To zamiłowanie wszczepiła ś. p. Zmarła w duszę jedynego ukochanego wnuka, ucznia Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Działdowie.

Muzeum Mazurskie zawdzięcza ś. p. Niedanowskiej wiele ciekawych i cennych pamiątek mazurskich, to też nazwisko ś. p. Zmarłej upamiętnione zostało w księgach Muzeum.

W ciągu długiego żywota Wszechmocny niejednokrotnie ciężko doświadczał ś. p. Zmarłą, a w czasie wojny wszechświatowej straciła Ona jedynego syna, którego zastąpił Jej wnuk; jemu poświęciła ś. p. Wilhelmina Niedanowska wraz z Małżonkiem kilkanaście ostatnich lat swego życia.

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Redakcja składa tą drogą osieroconemu Mężowi i Wnukowi najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Ś. p. **Jerzy Lanc,**

nauczyciel polski we wsi Piasutnie w pow. szczycieńskim zmarł nagle we wtorek dnia 1 marca 1932 roku, przeżywszy lat 31.

Ś. p. Jerzy Lanc, urodzony na Śląsku, po zmartwychwstaniu Polski, został nauczycielem w powiecie odolanowskim. Czas jakiś pracował w Szklarce Śląskiej, zdobywając sobie przywiązanie i miłość uczni i uczenic, poważanie wśród starszego społeczeństwa. Przed dwoma laty przeniósł się na Mazury, aby uczyć dziatki mazurskie polskiej mowy i polskiego pacierza. Przy zmarłym znaleziono podręcznik do nauki religji, z którego przygotowywał się do lekcji na dzień następny.

S. p. zmarły pracował z zaparciem się siebie, znosząc trudy i przykrości bez szemrania. Ożywiała go miłość chrześcijańska i ukochanie wszystkiego, co rodzinne. Miłość ta była Mu osłodą, przyświecała Mu na krótkiej drodze Jego żywota.

Lekarz miejscowy stwierdził śmierć nagłą, nie spowodowaną ani udarem serca, ani zaczadzeniem. Urząd prokuratorski nie zarządził sekcji zwłok i wydał zezwolenie na ich pochowanie. W niedzielę dnia 6 b. m. zwłoki przewiezione zostały do Polski.

Ś. p. Zmarły osierocił żonę i synka.

Cześć pamięci dzielnego i pełnego poświęcenia pracownika na niwie Pańskiej!

Redakcja składa osieroconej wdowie i rodzinie najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Świat Kobiecy.

Wojna, a kobiety.

Na wschodzie Azji, w dalekiem państwie chińskiem, rozgorzała na nowo krwawa wojna, której ofiarami pada tysiące ludzi, a miasta i wioski obracają się w ruinę. Wiele z Czytelniczek naszych pamięta niedawne lata, kiedy na ziemiach polskich toczyły się również walki podczas wielkiej wojny. Ileż to mężów, braci i synów ginęło wówczas od broni, choroby lub wyczerpania, ileż domów i ognisk rodzinnych okryło się żałobą, ile miast i wsi zniszczyły bomby i kulomioty! Wojna jest straszliwą klęską dla ludzi i dlatego my, kobiety, mamy przed sobą wielkie zadanie: musimy przeciwdziałać nowej wojnie, musimy dzieci nasze wychować w duchu pokoju, w umiłowaniu całej ludzkości, w przekonaniu głębokiem, że każdy naród — to społeczeństwo podobnych nam ludzi, którzy jak my posiadają rodziny i których śmierć będzie również bolesnym ciosem dla żon, matek i dzieci. Jakże wymownym jest ból, malujący się na twarzy nieszczęśliwej Chinki, którą widzimy na obrazku z lewej strony, a która w obecnej wojnie chińsko-japońskiej utraciła trzech młodych synów, a teraz patrzeć musi na wkraczające wojska japońskie do Szanghaju i cierpieć nad tem, że ofiara krwi jej ukochanych dzieci nie zdołała jednak ocalić zagrożonej ojczyzny.

W. P.



Osierocona matka-Chinka (X) patrzy na wkraczających do Szanghaju Japończyków.

„Dom Dzieci“.

Nie trzeba wam pisać, miłe Czytelniczki, czem są dzieci dla matek, bo każda z was, pochylając się nad kołyską dzieciny, odczuwa sama ogrom szczęścia i radości, jaki budzi się w sercach kobiet na widok zdrowo rozwijających się maleństw.

Ale nie tylko dla matki dziecko jest skarbem i osłodą życia. Dzieci — to przyszłość całego narodu, więcej nawet — to bogactwo bezcenne całej ludzkości. Dlatego też we wszystkich państwach rządy pracują nad udoskonaleniem wychowania dzieci, nad podniesieniem oświaty i szkolnictwa. Wszędzie powstają różnorodne instytucje, mające na celu ochronę dziatwy przed głodem i chorobami, organizują się domy wychowawcze, prowadzone przez mądrych, doświadczonych pedagogów.

Niedawno w Wiedniu nastąpiło otwarcie wielkiego „Domu Dzieci“, jedynego w Europie pod względem urządzenia i umiejętności zrozu-

MARJA KONOPNICKA.

NIEMCZAKI.

6) (Dokończenie).

Jeszcze wszakże do folwarku było kęs drogi, kiedy nagle gospodarz osadził konia i, przyłożywszy rękę do oczu, pod słońce patrzył. Ale im dłużej patrzył, tem głębsza zmarszczka znaczyła mu czoło. Za ugorem, który tuż przy drodze chłop orał, widać było kupę ludzi i wozy ze zbożem. Jak się to często przy złem rozporządzeniu robotnikami zdarza, w polu ludzie stali, czekając na wozy, a u stodół znów wozy stały, za mało rąk mając do składania z nich zżętego plonu. Nie ma nic gorzej drażniącego dla gospodarza nad widok takiej niesprawy.

Zrazu chciał jechać przez pole, ale mu żal było puszczać konia na świeżo nieco zaoraną ziemię. Spojrzał wokoło, w końcu zawołał zniecierpliwionym głosem na chłopa i kazał mu potrzymać konia i dziecko, a sam puścił się szybkim krokiem ku żniwiarzom.

Był już przy nich, już słychać było jego grzmiącą komendę, kiedy nagle woły, pozostawione przez chłopa, splątały się w pługu i, przewróciwszy go do góry ostrzem, ciągnęły po ziemi. Krzyknął chłop raz, krzyknął drugi, a widząc, że nie pomaga, zaklął siarczyście, chłopcu uzdeczkę rzucił i do wołów skoczył.

Malcowi zaiskrzyły się oczy, rozdęły drobne nozdrza, ścisnął uzdeczkę w garści, konia piętą w bok uderzył i pojechał w kłusa, jakby go wiatr zdmuchnął.

— Paniczu! paniczu! — krzyczał chłop, mocując się na skraju pola z wołami. Ale chłopiec go nie słyszał.

Obejrzał się na to wołanie gospodarz i struchlał.

— Niemczak! — zawołał. — Chryste Panie! Cudze dziecko!

Rzucił się do woza i krzyknął:

— Wyprzęgać konie i gonić!

Ręce mu się trzęsły, nożykiem rzemienie rozrzynał, ale zanim na konia skoczył, już Niemczak był daleko.

Stary pan stał w ganku i, wypaliwszy fajkę, wytrząsał ją właśnie, kiedy nagle posłyszał jakiś szalony tętent. Jeszcze nie zdążył pomiarkować się, gdzie i z jakiej strony, a już Rokita jak wicher na dziedziniec wleciał, a na Rokicie trochę blady, ale tęgo się trzymający w siodle — Niemczak. Jasna, perkalowa kapota w powietrzu powiewała, oczęta rozpromienione, uśmiech szczęścia jaśniał w twarzy; koło u kwietnika zatoczył i prosto przed ganek zajechał.

Stary pan wypuścił fajkę, otworzył ramiona, zaniemiał z podziwienia. A już i gospodarz nadjeżdżał, cały czerwony z przerażenia, nerwowo chwytając uzdeczkę, narazie nie mogąc słowa przemówić.

Tymczasem stary pan porwał Niemczaka z siodła i długo go do piersi swej tulił, śmiejąc się i płacząc razem.

— Nasza krew! Nasza! Nasz ród stary! poczciwy! szlachecki! — wołał, całując chłopca po włosach, po twarzy, a kiedy go wreszcie puścił i oczy, pełne łez, otarł, zawołał wesoło do gospodarza:

— A co, Stefanie? Możebyśmy naszego dzielnego Niemczaka Stefanem nazwali?

— — — — — — — — — — — — — —

Kiedy późną jesienią przyjechał ojciec, żeby chłopców zabrać i za opiekę nad nimi podziękować, nie poznał ich prawie, tak zakwitli zdrowiem i świeżością.

Przemówił do starszego syna po niemiecku, a ów z miejsca, choć z akcentem jeszcze, rzekł po polsku:

— Ty do mnie, ojcze, po polsku mów, bo ja ciebie nie rozumiem!

mienia duszy dziecka. Dom ten powstał według systemu niezwykle zdolnej wychowawczyni, Marji Montessori.

Jest to jednopiętrowy budynek z olbrzymiemi oknami, przez które wpada mnóstwo światła, z wspaniałym parkiem, placami do gier, basenami kąpielowemi, placami do ćwiczeń. Cały dom podzielony jest na trzy zupełnie oddzielone od siebie części, a w każdej z tych części mieszka po 50 dzieci w wieku od 2 i pół do 6 lat.

Dzieci przebywają w swym domu od godziny 8 rano do 6 po południu. Otrzymują tam śniadania, obiad i podwieczorek, a później na noc wracają do domu swych rodziców, by opowiedzieć im o wrażeniach spędzonego dnia.

Każda grupa ma do swej dyspozycji olbrzymią salę do gier, szatnię, umywalnię, pokoje kąpielowe z natryskami. Gdy jest pogoda i ciepło, dzieci spędzają dzień w parku. Podczas niepogody przebywają w salach rozrywkowych. To ich państwo, w którem wolno im robić wszystko, co tylko zechcą. Wychowawcy i wychowawczynie nie narzucają się dzieciom ze swemi radami i wskazówkami, nie wtrącają się do ich zabaw i gier. Śledzą tylko pilnie za tem, co dzieci robią, ale śledzą w ten sposób, że dzieci pod żadnym pozorem nie odczuwają tej narzuconej im opieki.

W pokoju znajduje się mnóstwo zabawek, specjalnych gier dziecięcych pomysłu p. Montessori. Nic tam nie jest zamknięte. Wszystko leży na widocznem miejscu i jest każdej chwili dostępne, nawet dla najmłodszych dzieci.

Większość gier przystosowana jest do tego, by budzić żywy umysł dziecka, przyczem samo ono widzi swe błędy i stara się je naprawić. Oto, naprzykład, kawałek polerowanego drzewa z otworami różnej wielkości. W każdym otworze tkwi korek. Oczywiście dziecko zaczyna swą zabawę od tego, że wyjmuje wszystkie korki, a później stara się je włożyć z powrotem. Rzecz nie jest łatwa. Gdy dziecko tylko raz się pomyli i włoży korek do nieodpowiedniego otworu, już nie może sprostać zadaniu. Wyciąga więc wszystko z powrotem i stara się naprawić swój błąd tak długo, dopóki nie osiągnie właściwego rezultatu.

Dużą rolę odgrywają w tych zabawach kolory. Godzinami całemi dzieci układają różnokolorowe deseczki, sześciany i pałeczki, dopóki zestawią jaknajlepsze i najdokładniejsze połączenie barw według wskazanego im wzoru.

Gdy zbliża się okres śniadania czy obiadu, wszystkie dzieci siadają przy stołach, po czworo przy każdym stole. Część dzieci spełnia rolę dyżurnych — usługuje pozostałym dzieciom. Oczywiście dyżurni zmieniają się codziennie.

Niekiedy wszyscy wychowawcy i wychowawczynie wychodzą z sal, pozostawiając dzieci zupełnie same. W ścianie tych sal wbudowane są specjalne okienka, o istnieniu których dzieci nie mają pojęcia. I oto przez te okienka, w ukryciu, wychowawcy pilnie przyglądają się temu, co robią dzieci, pozostawione same.

Tam w tym „Domu Dzieci" nikt im nigdy nie mówi tak, jak w domu rodzicielskim:

— Zostaw! Ty tego jeszcze nie umiesz! Ty tego nie potrafisz!

Tam dzieci mają szerokie pole dla rozwoju swej samodzielności.

Dzieci, wychowywane pod tak staranną i mądrą opieką, wyrosną kiedyś na dobrych obywateli kraju. Obecnie, kiedy wiele matek, pracując zawodowo, nie może oddać się całkowicie wychowaniu swych pociech, „Domy Dzieci" powinny powstawać wszędzie. Ileż kobiet odetchnęłoby z ulgą, gdyby mogły, idąc do pracy, zamiast zostawiać na łasce losu maleństwa, oddawać je w opiekuńcze ramiona dobrych wychowawców.

Co słychać na szerokim świecie?

Okolicznościowe kazanie. Niedawno pewien pastor z Pittsburgu, w Ameryce Północnej, jechał sam samochodem drogą mało uczęszczaną, gdy nagle musiał zatrzymać swoje auto wskutek zabarykadowania drogi przez inny samochód. Jak się okazało, była to przeszkoda nie przypadkowa, lecz umyślnie zastawiona przez rabusiów drogowych. Zatrzymany w ten sposób pastor, rad nie rad, oddał rabusiom pod groźbą rewolwerów pieniądze, zegarek i swój samochód, poczem rabusie zabierali się już do odjazdu, gdy ograbionemu przyszło nagle do głowy przemówić do nich słowami kaznodziei. Rabusie zgodzili się drwiąco na to kazanie. Pastor jednak okazał się kaznodzieją tak wymownym i przekonywującym, że poruszył serca rabusiów i dopiął tego, iż wzruszeni zwrócili mu zegarek i samochód. Nie oddali tylko pieniędzy, usprawiedliwiając się, że ciężkie czasy zmuszają ich do zatrzymania gotówki. Bądź co bądź, pastor wrócił do domu w samochodzie, ocalonym przez to kazanie okolicznościowe.

Straszne lekarstwo na gadatliwość kobiecą. W Bonn, nad Renem, we Francji, mieszkał niejaki Ernest Goebel, który miał nadzwyczaj gadatliwą żonę. Pewnego razu, gdy jego przezacna małżonka nie przestawała gderać mu poza uszami, obezwładnił ją i włożył jej głowę do wiadra z wodą, aby tym sposobem przerwać potok jej wymowy. Trzymał jednak za długo, bo babina wyzionęła gadatliwego ducha. Goebel po zbrodni ukrywał się dość długo, ujęto go jednak niedawno i skazano na śmierć zapomocą ścięcia toporem.

Rady na czasie.

P. Gertrudzie B. w Kępnie. Zapytuje Pani, jakie gatunki kur nadają się najlepiej do hodowli podwórzowej w mieście. Odpowiedź: Do hodowli podwórzowej w mieście nadają się najlepiej kury ras ogólnoużytkowych, a więc Wyandotty białe lub czarne, te ostatnie dla amatora w mieście mają tę zaletę, że się nie brudzą, jak to ma miejsce z kurami białemi, pozatem można chować pomyślnie Plymouth-Rocki, Rhode-Islandy, Orpingtony, a nawet i Brahmaputry, gdyż są one bardzo okazałe, mało ruchliwe, a za to duże i niektóre z nich dobrze się niosą. Kur zaś lekkich, ruchliwych chować w tych warunkach nie radzimy, bo będzie z niemi dużo kłopotu, gdyż wymagają one większych przestrzeni do chowu.

Rady praktyczne.

Mazurek z twardych jaj. Pół funta migdałów słodkich, drobno usiekanych, pół funta żółtek z jaj na twardo ugotowanych, na co potrzeba mniej więcej 10 do 12 jaj, pół funta cukru miałkiego i pół laski wanilji tłuczonej, to wszystko łyżką mocno wygnieść, zaczynając od jajek, następnie cukier, migdały, do tego włożyć sztywną pianę z 6 białek. Wymieszać wybornie, rozsmarować na 6 opłatków, zlepionych z sobą (zamiast opłatków można cienko rozwałkować kruche ciasto). Wstawić w wolny zupełnie piec, gdzie tak długo być powinien, aż wyschnie dobrze, a po wyjęciu polukrować lub zostawić jak jest, ale wtedy trzeba, kładąc do pieca, posypać cukrem.

Pierniki z mąki kartoflanej. Pół kwarty miodu dobrze wiercić w donicy wałkiem, aż zbieleje, wbić 6 żółtek, ubitych mocno oddzielnie, i jeszcze wiercić, wtedy wsypać jeden funt mąki kartoflanej, sypiąc po łyżce i wiercąc ciągle, aby żadnych krupek nie było. Uważać jednak należy, sypiąc resztę mąki, jeżeli ciasto jest już tak gęste, jak na biszkopty, to ostatniej łyżki nie trzeba sypać. Zrobić podłużne, papierowe foremki, ponakładać masą i upiec w wolnym piecu. Przed włożeniem w piec można na środek położyć kawałek cykaty; smarować niczem nie potrzeba.

Wesoły kącik.

Zmiana.

Do pewnej instytucji przychodziła co miesiąc kobiecina po należną jej zapomogę. Jako niepiśmienna, kwit podpisywała krzyżykami. Aż oto zjawia się pewnego dnia i, zamiast krzyżyków, robi kółeczka.

— A to co takiego? — pyta urzędnik. — Czemu pani nie postawiła krzyżyków?

— Bo, widzi pan, wyszłam w tym miesiącu drugi raz zamąż i zmieniłam nazwisko.

Dział Gospodarczy.

Pasieka.

4) (Ciąg dalszy.)

W razie gdyby po osadzeniu roju trwała niepogoda lub pożytek się urwał, rój trzeba podkarmiać miodem lub cukrem. Do roju świeżo osadzonego trzeba zaglądać co kilka dni, plastry krzywo budowane lub oberwane poprawić. Do roju z matką tegoroczną zaglądamy prócz tego, aby się przekonać, czy ona jest zapłodniona, czy jajeczka znosi.

Roboty wiosenne.

Pszczoły, zimujące w pasiece, oblatują się nieraz bardzo wcześnie w zimie, nawet w lutym, a najczęściej około połowy marca. Im wcześniej oblot nastąpi i pszczoły będą miały możność oczyścić się z kału, nagromadzonego w ich kiszce odchodowej, tem lepiej. Dozwolić pszczołom oblatać się możemy przynajmniej przy 10-ciu stopniach ciepła C. w cieniu. O ile by śnieg leżał, to i przy takiej ciepłocie nie można pszczołom pozwolić wylatywać. W dniu słonecznym taki blask od śniegu uderza pszczoły, że padają oślepione w śniegu, ginąc setkami. Chcąc zatrzymać pszczoły w ulu siatkujemy wyloty, lub zamykamy dziurkowanemi zasuwkami. Prócz tego dobrze jest zasłonić wyloty jakiemiś deszczułkami lub wiechciami słomy. Śnieg pomiędzy ulami porozrzucać, aby prędzej stajał. Podczas oblotu pszczelarz powinien być w pasiece, przyglądać się, jak który pień oblata się, to pouczyć go może o stanie pni. W pniu, gdzie pszczoły oblatują się gromadnie, bujając z wesołym brzękiem wokoło ula, zwykle jest wszystko w porządku. Zwrócić trzeba uwagę na pnie nie oblatujące się zupełnie. Zapukamy i posłuchamy, przyłożywszy ucho do oczka. Jeżeli usłyszymy głośny szum pszczół, który po chwili urwie się równo, to dowód, że pszczoły po takiem poruszeniu zaczną się oblatać. Jeżeli po zastukaniu pszczoły odezwą się przeciągle, żałośnie, jakby wyły, to są osierocone: nie mają matki. Odzywające się bardzo słabo, jakby daleki szmer liści, są napewno głodne, może już giną z głodu, trzeba do takich zaraz zajrzeć i poratować. Czasami nie usłyszymy zupełnie odzywających się pszczół: widocznie poginęły w zimie. Plastry w takich pniach trzeba zaraz usunąć, oczyścić i schować. Ule po wymieceniu śmiecia zamknąć, aby pszczoły z innych pni przychodząc, nie nauczyły się rabować. Najlepiej puste ule usunąć zupełnie z pasieki.

Na drugi dzień po oblocie, jeżeli jest przynajmniej 10 stopni C., oczyszczamy ul. Zaopatrzywszy się w nóż pasieczny, długą skrobaczkę, dłutko, szczoteczkę, podkurzacz, pudełko na śmiecie, przychodzimy do ula, unosimy go ostrożnie w górę od strony oczka, wpuszczamy dymu pod ramki i przysłuchujemy się jak pszczoły się odezwą. Następnie dno skrobiemy doskonale, śmiecie zmiatamy do podstawionego pudełka. O ile spostrzeżemy, że rój jest słabszy i jakiej części plastrów pszczoły nie posiadają, należy gniazdo zmniejszyć, parę plastrów ująć. Na wiosnę gniazdo za obszerne bardzo źle wpływa na rozwój siły w pniu, gdyż pszczoły nie mogą w nim utrzymać takiej ciepłoty, przy jakiej mogą wychowywać czerw. (Ciąg dalszy nastąpi)

Życie gospodarcze Polski.

Ulgi w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Wobec ciężkiego stanu gospodarczego kraju, oraz stwierdzonego spadku wartości budynków, zarządzone zostało od dnia 1 marca 1932 r. dalsze obniżenie sum przymusowego ubezpieczenia budowli w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych i przypadającej za to ubezpieczenie składki w granicach od 10 do 40 procent w zależności od miejscowych warunków w poszczególnych powiatach. W związku z powyższem projektowana przez Zakład ogólna kwota składki na rok bieżący obniża się z 60 miljonów złotych na 50 miljonów złotych, to jest prawie o 17 procent. Zaznaczyć należy, iż obecne zmniejszenie składek i sum ubezpieczenia poprzedzone zostało ogólną 16 procentową zniżką w roku 1931 i taką zniżką od 1 stycznia 1932 r. oraz szeregiem miejscowych zniżek zastosowanych w wielu powiatach w roku ubiegłym i w początkach roku bieżącego. W porównaniu z rokiem 1930, gdy zbiór składki za ubezpieczenie przymusowe budowli wynosił 76 i pół miljona zł., ogólna suma pobieranej przez Zakład składki jest obecnie mniejsza o 35 pr., pomimo wzrostu liczby budynków przymusowo ubezpieczonych.

Trzeci z kolei magazyn cukrowy w Gdyni, zbudowany na wybrzeżu polskiem, został już oddany do użytku. Nowy magazyn posiada 5500 metrów kwadratowych powierzchni składowej.

Rady praktyczne.

P. R. J. w pow. odolanowskim. Zapytuje Pan jak się dochować dobrze wyrośniętego koźlęcia. Odpowiedź: Chcąc mieć dobrze wyrośnięte zwierzę, należy dać koźlęciu równie staranną opiekę, jak innym zwierzętom domowym. Czysta stajenka, świeża woda do picia, ruch na świeżem powietrzu, od czasu do czasu trochę soli, co wpływa na ładny, błyszczący włos, obfita, zdrowa pasza, oto najważniejsze przepisy. Źle, nieracjonalnie, skąpo żywione koźlę wyrośnie wprawdzie na zwierzę o wysokich nogach i wielkiej głowie, ale kosztem źle rozwiniętej klatki piersiowej i różnych błędów, którym późniejsza obfita karma zaradzić już nie będzie mogła. Koźlęta podlegają bardzo łatwo katarom żołądka i kiszek z powodu zaziębień w zmiennych porach roku i zanieczyszczonej paszy. Zepsute, nadgniłe buraki i ziemniaki powinny być z karmy koźląt stanowczo wykluczone.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty

na konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.

Rynki.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w dniu 5 marca 1932 roku za 100 kilo: żyto 25,00, pszenica dworska 27,50, pszenica zbierana 26,50, jęczmień na kaszę 22,00, jęczmień browarny 24,00, owies jednolity 25,00, owies zbierany 23,00, groch „Victoria" 34.00, groch polny jadalny 30,00, łubin niebieski 15,50, łubin żółty 20,00, wyka siewna 26,00, peluszka 27,00, seradela podwójna czyszczona 30,00, rzepak zimowy 36,00, siemię lniane 35,00, koniczyna czerwona 190.00, koniczyna czerwona bez kanianki o czystości do 97 procent 350,00, koniczyna biała bez kanianki o czystości do 97 procent 450,00, mąka pszenna luksusowa 50,00, mąka pszenna 0000—45,00, mąka żytnia pytlowa 42,00, mąka żytnia sitkowa 32,00, mąka żytnia razowa 32,00, otręby pszenne szałe 17,00, otręby pszenne średnie 16,00, otręby żytnie 14,00, kuchy lniane 24,00, kuchy rzepakowe 19,00, kuchy słonecznikowe 19,00 złotych. Podajemy ceny najwyższe.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny", pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie, łącznie z dodatkiem „Nasz Świat" i „Nasz Światek" 1 złoty z odnoszeniem do domu. Dla płacących za cały rok z góry opłata wynosi 8 złotych. Dla płacących za pół roku 4 złote 50 groszy. Dla płacących kwartalnie z góry 2 złote 50 groszy.

Redakcja w Warszawie: ulica Hoża Nr. 1, m. 10. Telefon: 8-98-24. Konto czekowe Nr. P. K. O. 4852.

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa-Biedrawina. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków.

Drukarnia L. Miodusiewskiego w Warszawie, ulica Złota Nr. 45. Telefon: 747-94.